LOKALNIE · ANALIZA

AGENTURY I STARCIA NARRACJI W OBLICZU WOJNY. CZEGO POWINNIŚMY SIĘ OBAWIAĆ?

Krzysztof Głowacki · 28 marca 2022

Pełnoskalowy konflikt na Ukrainie uwypuklił ogromną rolę, jaką we współczesnej polityce pełnią narracje i kontrolowanie przekazu informacji. Wyolbrzymianie swoich zwycięstw, pokazywanie ofiar cywilnych i dyskretne ukrywanie porażek ułatwia Ukraińcom prowadzenie skutecznej dyplomacji i wywieranie nacisku na państwa zachodnie poprzez wykorzystanie wewnętrznej presji społeczeństw na swoje elity.

Doskonałym przykładem tego, jak naszym wschodnim sąsiadom udało się przeforsować swoją wizję rzeczywistości, jest wszechobecny wizerunek przywódców obu państw. Wołodymyr Zełenski powszechnie jawi się jako niczego niebojący się przywódca narodu, swobodnie przemieszczający się po zagrożonej ostrzałem stolicy. Władimir Putin z kolei ma żyć w ciągłym poczuciu zagrożenia i sterować inwazją z bunkra na Uralu, nie dopuszczając do siebie nikogo na odległość bliższą niż kilka metrów. W przekazie bez znaczenia jest fakt, że tak naprawdę nie ma żadnych informacji o miejscu przebywania prezydenta Rosji, a przywódca Ukraińców z całą pewnością jest najlepiej strzeżoną osobą w państwie. Nie ma jednak potrzeby, aby te narracje burzyć, gdyż z pewnością dodają one ducha broniącym się przed napaścią Ukraińcom, a i nam mogą przynieść wiele korzyści.

Polowanie na czarownice

Rozumiejąc powagę wojny i tego, że tuż za naszą wschodnią granicą toczy się pierwszy od lat konflikt na taką skalę, warto przyjrzeć się temu, co przy okazji dzieje się w sferze informacyjnej naszej, krajowej polityki. Tutaj bowiem po pierwszych kilku dniach szoku, związanego z całkowicie nową sytuacją rozpoczęło się swego rodzaju polowanie na czarownice. Tym razem jednak na stos nie są ciągnięte kobiety oskarżane o magię, lecz domniemani „ruscy agenci". Użyta tu ironia i cudzysłów nie oznaczają bynajmniej wyśmiewania czy lekceważenia tematu oddziaływania obcych służb na politykę w Polsce.

> Problem polega na tym, iż liberalno-lewicowi dziennikarze i politycy, gdyż to oni wiodą prym w tym procederze, dostrzegają agenturalny wpływ wszędzie tam, gdzie głoszone tezy nie zgadzają się ze świeżo uformowaną narracją o złym (a może i szalonym!) Putinie, przeciwstawionym potędze Zachodu.

Zasadniczą myśl tego spojrzenia na rzeczywistość dobrze uformował w swoim wpisie dziennikarz Konrad Piasecki. Odpowiadając na zarzut, że liberalna demokracja zawiodła w kwestii zapobieżenia wojnie,

stwierdził, że to liberalny Zachód zatrzymał Hitlera i komunizm, i właśnie dlatego ten typ ustroju ceni. Nie wyzłośliwiając się za bardzo i nie rozwodząc zbyt długo na temat niebędący głównym przedmiotem rozważań, warto byłoby dodać, że odbyło się to kosztem śmierci milionów Polaków i utraty naszej suwerenności na ponad 50 lat. Ale powszechność myślenia w kategoriach dobra ludzkości, a nie dobra narodu nie powinna nas dziwić. Może dziwić, mimo wszystko, łatwość, z jaką rzucane są dziś absurdalne i poważne oskarżenia. Czołowy redaktor portalu Onet ostrzega czytelników przed ojcem Rydzykiem. Redemptorysta stwierdził bowiem, że należy uważać na potencjalny napływ imigrantów, którzy wcześniej nie dali rady przejść przez granicę polsko-białoruską. Kremlowską propagandę uprawiają także dzisiaj bracia Karnowscy, Wojciech Cejrowski, Antoni Macierewicz i, rzecz jasna, cała Konfederacja. Pokładając ufność w analityczny umysł czytelnika, nie warto wchodzić w szczegóły każdego partykularnego oskarżenia. Gwoli uczciwości, druga strona sporu politycznego nie pozostaje dłużna.

Wyszukiwanie przez media prawicowe plotkarskich artykułów dotyczących życia Putina na liberalnych portalach i nadawanie im rangi rosyjskiej propagandy, wyostrzanie do granic przyzwoitości każdej przychylnej Rosji wypowiedzi Donalda Tuska czy przeszukiwanie cyfrowych archiwów celem publikacji zdjęć polityków Platformy z rosyjskimi dyplomatami ośmieszają tematy zupełnie poważne. Co więcej, w medialnej sieczce ginie niewątpliwa wina poprzedniej władzy, jaką było poklepywanie po plecach, a czasem wręcz otwarte wspieranie polityki państwa z kiepsko skrywanymi ambicjami odbudowy wrogiego nam Imperium Rosyjskiego. Całość jest sprawą o bardzo dużej powadze, której istoty nie pozwala dojrzeć plemienne tłuczenie się po głowach.

CZYTAJ TAKŻE: Patriotyzm to nie putinizm

Agenturalna agnozja

Cyfrowa natura rzeczywistości, w której odbywa się większość debaty publicznej, daje wywiadom i służbom możliwości, jakich jeszcze kilkanaście lat temu nie było. Prędkość rozchodzenia się newsów, ogromna ilość interakcji i trudność weryfikacji powoduje, że wirtualny świat stał się idealnym polem do prowadzenia wojny informacyjnej. Nie ulega wątpliwości, że w tym świecie, również w Polsce, swoje interesy prowadzi Federacja Rosyjska, której wywiad do niedawna słynął z wysokiego poziomu aktywności na portalach społecznościowych. Anonimowe profile na Twitterze i Facebooku szerzące treści, podejrzewane o bycie celową dezinformacją doczekały się nawet swojego slangowego określenia – „ruskie trolle". Opisany wyżej festiwal wzajemnych oskarżeń podsycają posądzenia o działania agenturalne. W celu studzenia emocji, należy podkreślić powagę takich personalnych oskarżeń.

> Agenturę należy rozumieć jako szpiegostwo bądź wnikanie w struktury państwowe celem uzyskiwania korzyści przez obce państwo. Agent, z definicji, jest osobą zatrudnioną przez obcy wywiad. Rozpoznanie, czy powielanie treści, sprzyjającej rosyjskiej narracji jest działalnością o charakterze agentury wpływu lub, też po prostu przykrą konsekwencją wolności słowa, pozostaje praktycznie poza zdolnościami poznawczymi przeciętnego obywatela.

Dość powiedzieć, że o wielu szpiegach z okresu II wojny światowej czy zimnej wojny dowiadujemy się dopiero dziś, a z pewnością wielu jeszcze skrywają utajnione archiwa służb państwowych USA lub Rosji.

Szafowanie łatwymi ocenami na podstawie samych wypowiedzi, choćby najbardziej szkodliwych i skandalicznych, nie prowadzi do niczego pozytywnego. Zaognia to natomiast debatę publiczną, co wydaje się być głównym celem prób wpływania Rosji na polskie społeczeństwo.

Agentura wpływu, czyli osiąganie korzyści niewielkim kosztem

Realizowanie tego celu przez służby obcych państw nie jest trudne, a często jest ciężko uchwytne przez obserwatora, gdyż wykorzystuje mechanizmy stadne. Naród, mocno podzielony na płaszczyźnie światopoglądowej i politycznej skacze sobie do gardeł przy niemal każdej okazji. Wystarczy odpowiednio wzmocnić pożądane nastroje społeczne poprzez „dorzucenie" do pieca jakiejś emocji w Internecie i rozpowszechnianie danych newsów przez anonimowe profile. Szczęśliwie, czasem udaje się złapać agresora za rękę. Według Instytutu Badań Internetu i Mediów Społecznościowych, na początku marca zaobserwowano znaczny wzrost przekazu dotyczącego zagrożenia wewnętrznego na terenie Polski. Nie byłoby to dziwne, gdyby nie fakt, że profile głoszące paniczne komunikaty, wcześniej szerzyły antyszczepionkowe treści. Jak można się domyślać, rosyjski agresor nie zadał sobie trudu zakładania na nowo tysięcy kont na portalach społecznościowych i po prostu wykorzystał te, których już wcześniej używał. Pandemia okazała się doskonałą okazją do siania paniki. W marcu 2020 r. mieszkańców Warszawy obiegła informacja o planowanym zamknięciu miasta. Pracownicy niektórych państwowych instytucji dostawali nawet maile sugerujące rychłe wprowadzenie takich obostrzeń przez rząd. Informacja została wkrótce zdementowana, zaś Rzecznik Ministra Koordynatora Służb Specjalnych wskazywał na zewnętrzne siły, inspirujące media do rozgrzewania tematu. Niedawno zidentyfikowano serię stylizowanych na media lokalne profili na Instagramie, które wrzucały informacje o masowym popełnianiu przestępstw przez ukraińskich uchodźców. Zostały one założone w październiku 2020 r. i zajmowały się wówczas promowaniem Strajku Kobiet.

> Znamiennym jest, że były one zarejestrowane na maile w domenach rosyjskich, co jest kolejnym przykładem obserwowalnej, również w trakcie działań militarnych, beznadziejności i niechlujności przeprowadzania operacji przez Federację Rosyjską.

Przykłady działań co najmniej podejrzanych można by długo mnożyć, najistotniejsze jest jednak uświadomienie sobie cechy wspólnej tych operacji – rozdmuchiwanie tematów, mogących spolaryzować opinię publiczną bądź wywołać nieusprawiedliwioną panikę. Bolesna i wymagająca poważnej refleksji jest natomiast naiwność i głupota, z jaką ewidentnie prowokowane i podsycane zza wschodniej granicy tematy bezrefleksyjnie rozkręcają największe media. Narracja o pogranicznikach blokujących nielegalną imigrację jako „potworach w mundurach" uległa wyciszeniu (choć nie wygaszeniu – istnieje do dziś) tylko dlatego, że główne partie opozycyjne zrozumiały, jak szkodliwe może być dla nich jej powielanie. Histeryczne i godzące w elementarny interes narodowy reportaże Faktów TVN z granicy polsko-białoruskiej przejdą jednak do historii jako przykład tego, do jakiej skrajności doprowadza bezmyślne wykorzystywanie każdego tematu jako potencjalnego czynnika mogącego uderzyć w prawicową władzę.

CZYTAJ TAKŻE: Lewicowo-liberalni przyjaciele Łukaszenki

Polskie społeczeństwo z niemiecką narracją

Pomimo niewątpliwej pracy wywiadu i rosyjskich agentur wpływu (choć, jak powiedziano wcześniej, rzeczywista skala działań wywiadu pozostaje bardzo trudna do oceny dla przeciętnego komentatora) eskalacja wojny na Ukrainie pokazała, że narracja rosyjska w polskiej przestrzeni publicznej praktycznie nie istnieje.

> Polem, na którym możemy pracy wrogiego wywiadu przyznać jakieś sukcesy, jest dezinformacja i polaryzacja, choć i ta w pewnym stopniu została społeczeństwu uświadomiona.

Z przełomowym dniem 24 lutego, zdecydowana większość narodu, od prawa do lewa, zgodnie okazała solidarność najechanym Ukraińcom i potępiała rosyjski imperializm jako czynnik zagrażający naszemu bezpieczeństwu. Nieliczne niuansujące temat wypowiedzi postaci życia publicznego pozostają raczej elementem swoistej dla nich maniery do kontestacji powszechnie przyjętych schematów myślowych, choć nie należy ich ignorować. Ze świecą szukać natomiast osób wypowiadających się z poparciem dla działań agresora. Można oczywiście to usprawiedliwić uniwersalizmem moralnym – wszakże jedno państwo najeżdża drugie, zabierając narodowi prawo do samostanowienia, więc trudno żeby szerokie masy społeczne były w stanie to poprzeć. Próżno było jednak szukać takich aktów potępienia chociażby podczas wojny w Iraku, nazywanej u nas eufemistycznie „interwencją", która przecież także doprowadziła do śmierci wielu niewinnych ludzi. Jest to zresztą, obok agresji Izraela na Palestynę, często wykorzystywanym argumentem przez wspomnianych „niuansatorów" rzeczywistości jako dowód hipokryzji w podejściu do wojny na Ukrainie. Takie ogólne refleksje mają po prostu mniejszy wpływ na człowieka jako jednostkę społeczną, niż mogłoby się to na pierwszy rzut oka wydawać. Przyczyn jedności należy się doszukiwać w porażce rosyjskich narracji, a nie w naturalnym sprzeciwie wobec napadania na inne państwa.

Wschodnie, imperialne opowieści nie mają gruntu w Polsce. I bardzo dobrze. Nie jest to jednak powód do nadmiernego zadowolenia. Problem i zagrożenie dla naszej przestrzeni informacyjnej płynie przecież także zza zachodniej granicy, co dobitnie pokazują wydarzenia ostatnich tygodni. Ostrzeżenia o niebezpieczeństwach współpracy niemiecko-rosyjskiej dla suwerenności Polski czy opieraniu energetyki Unii Europejskiej na gazie ze wschodu były dla umownie „lewej" strony sporu światopoglądowego wyrazem wewnętrznych fobii i fiksacji prawicy. Absurd doszedł do tego stopnia, że sygnalizowanie niechęci do bezwolnego poddawania się wszystkim pomysłom Brukseli, często osłabiającym zdolności naszego państwa w stosunku do Rosji, były przedstawiane jako poglądy... prorosyjskie. Wiedza o powiązaniach wysoko postawionych urzędników unijnych czy polityków niemieckich z rosyjskimi spółkami państwowymi istniała niemal wyłącznie w prawicowych bańkach informacyjnych i ujrzała światło dzienne dopiero, gdy czołgi stały już pod Kijowem, a zachodnia prasa zaczęła piętnować powiązania swoich rządzących. Ciężko nie oprzeć się wrażeniu, że gdyby ukraińska obrona załamała się w przeciągu kilku dni, to „szok moralny" europejskich elit byłby podobny do tego z 2014r., wprowadzone sankcje dość szybko zostałyby sprytnie ominięte bądź zapomniane, zaś wielu Polaków nadal żyłoby w przekonaniu, że Unia od lat robi wszystko co możliwe, by powstrzymać zapędy Putina.

Trend ten nie omija niestety także naszych elit. Lata naszych stosunków z Rosją były wypadkową europejskiej narracji, mówiącej o konieczności resetu i ułożenia się ze wschodnim hegemonem oraz wew-

nętrznego nacisku społecznego, hamującego te zapędy. Jeszcze nie tak dawno Minister Obrony Narodowej Radosław Sikorski wskazywał na chęć włączenia Rosji do NATO, choć podkreślał konieczność wcześniejszej demokratyzacji kraju celem utworzenia „wspólnoty zasad, wartości i reguł postępowania", w której to kwestii „jest jeszcze wiele do zrobienia". To oderwanie od rzeczywistości nie było domeną osobistego braku kompetencji naszego Ministra, lecz wpływu obowiązujących w całej Europie przekonań o możliwości objęcia całego świata modelem liberalnej demokracji, która miałaby za pomocą dialogu i dyplomacji zapewnić nam spokój i bezpieczeństwo. Rząd PO-PSL nie był, jak czasem próbują wbijać nam do głów sprzyjające rządowi media, władzą prorosyjską per se. Był on władzą wybitnie proniemiecką. Germanofilia, będąca wynikiem bezrefleksyjnego przyjęcia liberalnych aksjomatów polityki międzynarodowej, wyrażała się wówczas zwrotem w kierunku „normalizacji" stosunków z Rosją, która ten czas dobrze wykorzystała, poszerzając swoje wpływy na świecie i przygotowując do ekspansji na zachód.

Bezpieczeństwo informacyjne to nie tylko agentura

Czy, wobec tego, mamy w Polsce do czynienia z silną, zachodnią agenturą wpływu? Ciężko jednoznacznie to wykluczyć, choć w przeciwieństwie do kierunku rosyjskiego, nikt nikogo za rękę nie złapał. Oprócz wyciągnięcia rozlicznych wniosków z trwającej wojny powinniśmy jednak podjąć poważną refleksję nad szeregiem spraw, dotyczących naszej przestrzeni publicznej. Mowa tu chociażby o, wspominanej w tekście red. Kity pt. „Niemcy – sponsor liberalno-lewicowych przemian w Polsce?", działalności niemieckich fundacji, finansujących szereg organizacji pozarządowych czy o głośnej niedawno kwestii przewagi zagranicznego kapitału w polskich mediach.

CZYTAJ TAKŻE: Niemcy – sponsor liberalno-lewicowych przemian w Polsce?

Wydaje się bowiem, że wiele państw, instytucji i grup lobbingowych skutecznie i krok po kroku forsuje w Polsce korzystne dla siebie opowieści, lokując swój kapitał w odpowiednich miejscach, bez potrzeby prowadzenia klasycznych działań o charakterze agenturalnym. Nie chodzi o to, żeby wprowadzić w Polsce izolacjonizm informacyjny, lecz aby w obliczu wojny poważnie przemyśleć wpływ pieniędzy zza granicy na narracje godzące w elementarny interes narodowy. Bo o tym, że interesy różnych państw i społeczeństw nie zawsze się pokrywają, mam nadzieję, nie trzeba czytelnika przekonywać.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/agentury-i-starcia-narracji-w-obliczu-wojny-czego-powinnismy-sie-obawiac/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć